

Proamerykańska dyktatura rozgania pogrzeby

22 listopada 2019

Wczoraj trumny zastrzelonych w policyjnej masakrze znalazły się na bruku La Paz, bo użyto tyle gazów łzawiących, że wielotysięczny kondukt na kilka minut całkiem się rozpadł. Grzebano pięciu z ośmiu Indian z El Alto zastrzelonych we wtorek przez policję, gdy manifestowali przeciw skrajnie prawicowej „prezydent” Jeanine Añez, zainstalowanej u władzy przez wojsko. Po zamachu całe dowództwo armii uciekło do Stanów Zjednoczonych.



Nowa „prezydent” musiała mianować nowe dowództwo, bo opłaceni generałowie-puczyści zostali przez Amerykanów szybko ewakuowani do USA. Williams Kaliman, dowódca naczelny armii boliwijskiej, który zmusił prezydenta Evo Moralesa do dymisji, przeniósł się z rodziną do Waszyngtonu, podobnie jak kilku innych generałów wojska i zwierzchników policji. Añez mianowała nowego dowódcę naczelnego (gen. Pablo Arturo Guerra Camacho) oraz dowódców wojsk lądowych, lotniczych i marynarki (choć Boliwia nie ma dostępu do morza) oraz szefów policji.

„Sprawiedliwości! Sprawiedliwości!” – skandował tłum niosący trumny zabitych, przykryte indiańskimi flagami wiphalas. Na Placu św. Franciszka pojawiły się jednak wozy bojowe, które zaczęły wystrzeliwać granaty z gazem. „Zwracamy się o sprawiedliwość, nie chcemy, by ta pani była prezydentem” – mówiła zagranicznym dziennikarzom Indianka z ośmiomiesięcznym dzieckiem na plecach, prosząc o anonimowość z obawy przed represjami. Policja aresztowała kilkadziesiąt osób, nie wiadomo gdzie są.

Manifestacje przeciw puczystom, jak i pogrzeby ofiar, odbywają

się teraz codziennie w wielu miastach i nawet na głębokiej prowincji. Añez – znana rasistka – jest dla demonstrantów zapowiedzią powrotu do czasów panowania białej oligarchii, czyli nędzy. Amerykanie tymczasem wyrazili życzenie, by obalony Evo Morales nie mógł brać udziału w zapowiadanych wyborach. Ministerstwo spraw zagranicznych puczystów zwróciło się natychmiast do rządu meksykańskiego, który udzielił azylu Moralesowi, by wyrazić swe „głębokie niezadowolenie” z aktywności byłego prezydenta, niezgodnej według niego ze statusem uchodźcy.

Morales alarmuje, że zamach stanu wprowadził w Boliwii dyktaturę, która nie zawaha się doprowadzić do ludobójstwa, by utrzymać władzę. Natomiast Añez mówi o „zwycięstwie krzyża” i liczy na poparcie Kościoła, nie tylko na armię, której dała gwarancję niekaralności w razie zbrodni przy tłumieniu protestów. Samozwańcza „prezydent” krytykowała „indiańskie gadanie o Matce Ziemi”, które miało zagrażać wierze katolickiej.

Autorstwo: JSz

Źródło: Strajk.eu